

Grzegorz Bednarczyk

Przed trzydziestu laty miał miejsce w moim życiu pewien epizod, który wbił się mocno w pamięć. Rozglądałem się wtedy za miejscem, w którym miałbym rozpocząć służbę jako pastor. Zostałem zaproszony do jednego ze zborów na północy kraju, by powiedzieć w niedzielę wykład Bożego Słowa. Przyjechałem, usiadłem. Prowadzący nabożeństwo wyszedł na mównicę, by przeczytać fragment Bożego Słowa. I cóż usłyszałem? „Biada pasterzom, którzy pasą samych siebie.” Bóg coś do mnie mówił. Coś zamierzał zmienić w moim sercu. W moich dążeniach. Bym nie był pasterzem, który pasie samego siebie. Ale oprócz wniosków dla siebie, odebrałem to jako wyraz zaniepokojenia w szeregach, wyraz obawy przed przywództwem uosabianym przez urząd pastora. Wyczułem nastawienie, że silne przywództwo, uosabiane przez pastora, jest elementem w zasadzie niepotrzebnym, bo kościół radzi sobie z problemami kolegiąlnie. Nie ma potrzeby jakiegoś szczególnego przywództwa. Może taka potrzeba była kiedyś, po wojnie. Czas silnych przywódców należy do przeszłości.

Czy to jest dobre podejście? Skąd się ono bierze? Myślę, że wiem, skąd się bierze i po części je podzielał, bo sam, jak usłyszałem temat mojego wykładu „Kościół duchowych przywódców”, to zrobiło mi się trochę niedobrze. Pomyślałem, że wielu z Was robi się niedobrze na to hasło. Włączają się negatywne skojarzenia. Wyobrażam sobie kilka takich skojarzeń, jakie możecie mieć. Chciałbym wyciągnąć je na światło i się do nich odnieść. Coś, co stawia przywództwo w złym świetle. Sposób, w jaki przywódcy sami sobie na taki obraz zapracowali. Posłużę się trzema postaciami historycznymi jako negatywnymi symbolami przywództwa.

Jednak z drugiej strony myślę, że przywództwo jest ogromną szansą dla Kościoła. Jest potrzebą Kościoła. Myślę nawet, że jest ono największą szansą na pozytywne przemiany. Myślę, że nie ma przesady w stwierdzeniu „wszystko powstaje i upada z przywództwem”. Dlatego po tym, jak wskażę negatywne sposoby sprawowania przywództwa, postaram się wskazać, co by było, gdyby w to miejsce wstawić pozytywne sposoby, wskazane przez Boga. A na koniec, co konkretnie robić, by być lepszym przywódcą? Jak przełożyć idee na działania?

Pozostało mi jeszcze we wstępie powiedzieć, że pewne rzeczy będę celowo przerysowywał, aby dobitnie przekazać. Pewne słowa będą ostre, czasami ze szczyptą humoru. To jednak nie zmienia ani odrobinę faktu, że łączy nas miłość Chrystusa i z mojej strony jest najwyższy szacunek wobec każdego Brata i Siostry w Chrystusie.

Negatywne sposoby sprawowania przywództwa.

Pierwszy sposób nazwałbym głodem władzy. Głód władzy! Kościół jako obszar, na którym wszystko jest pod kontrolą przywódcy. Muszę wszystko wiedzieć i na wszystko udzielam upoważnienia. Bądź nie udzielam. Mam swój urząd i ten urząd upoważnia mnie do sprawowania kontroli. Nic nie może się wydarzyć bez mojego łaskawego przyzwolenia i mojej łaskawej uwagi. Bo ja jestem... Mam urząd!

Mamy tutaj do czynienia z autorytetem wynikającym z miejsca w hierarchii, typu wojskowego. Masz wykonać polecenie bo ja jestem zwierzchnikiem. Odpowiada się „Yes Sir!” Jest to najbardziej prymitywne źródło autorytetu i najmniej skuteczne. Może w niektórych sytuacjach sprawdza się w wojsku, ale w Kościele?! Dla wielu chrześcijan taki obraz przywództwa i obraz kościoła jest po prostu ohydny. I nic dziwnego. Symbolem niech będzie tutaj... Stalin. Celowo wybieram najbardziej skrajne ze znanych symboli, by później tym dobitniej pokazać pozytywne ekstremum. A więc, wszystko musi być pod kontrolą. Spróbuj powiedzieć Stalinowi „nie”.

Kiedy wspominał, jak był na urzędzie, gdy był Prezbiterem Kościoła... Na początku wydawało mi się, że skoro jestem Prezbiterem Kościoła, co powiem, wszystkim się spodoba. Wkrótce przekonałem się, że tak nie jest. Samo stanowisko to słaby mandat. Czasami sobie myślę, na ile wyszedł ze mnie Stalin. I chyba raczej nie wyszedł, bo nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek użył swojego urzędowego autorytetu, by przeforsować cokolwiek. Choć były po temu okazje. I mogłem jedną decyzją zawyrokować. A jednak liczyłem się ze zdaniem innych Braci w Radzie Kościoła i nie forsowałem decyzji, do których oni nie mieli przekonania. Z niektórych się wycofałem, w wielu przypadkach wypracowaliśmy na szczęście konsensus.

Urzędy są potrzebne. I niosą ze sobą autorytet. Ale jest to najslabszy rodzaj autorytetu, jaki istnieje. Gdyby Kościół opierał się wyłącznie na takim autorytecie, byłoby bardzo źle.

Drugi typ negatywnego przywództwa określiłbym mianem „skrzywdzony orzeł”. Orzeł z podciętymi skrzydłami. To są sytuacje, gdy przywódca jest zraniony, cierpiący. Albo wypalony. Uwaga kościoła jest odciągnięta od jego misji i skierowana na cierpienie przywódcy. „Oj! Jak zostałem skrzywdzony!” Na to narażeni są zwłaszcza przywódcy, jak sądzę, którzy roztaczali szerokie, ambitne wizje, ale nic z tego, póki co, nie wyszło. I czują się zranieni, niedocenieni, może wzgardzono nimi.

Tutaj wpisują się myśli typu „oni nie dorosli do mojego poziomu”, czy „tak wiele moich wspaniałych przemówień zostało zniszczonych przez złych słuchaczy”. Może powstała w zborze opozycja i wywieziono pastora na taczkach? Może został niesprawiedliwie oceniony i potraktowany? Takie wielkie i wspaniałe były wizje, tak wielka miała być sprawa, a tak się porobiło. Symbolem niech będzie tutaj... Hitler. Skrajny przypadek w tym typie. Hitler w ostatniej fazie wojny, gdy przyjeżdżał na front, jego twarz była zmieniona nie do poznania, opuchnięta. Początki Parkinsona. Jego sposób reagowania... kierował się chorobliwymi ambicjami. Chorobliwa ambicja panowania nad Rzymem przebiła chorobliwą nienawiść do Armii Czerwonej. Stąd nieracjonalne, wyniszczające decyzje. Inwazja na Włochy, by

przywrócić do władzy Mussoliniego. Stał się bardzo kłopotliwym przywódcą dla wielu generałów, nie mówiąc już o narodzie. Jednocześnie nie udawało się go zneutralizować przez zamachy. Działał niesamowicie niszcząco wobec własnego narodu, któremu przewodził. Okaleczony orzeł. Chociaż w tym przypadku należałoby powiedzieć co najmniej „ranny wilk”.

A duchowy przywódca zraniony, okaleczony, wypalony? Skupiający uwagę kościoła na swoim cierpieniu, na niesprawiedliwości, która go spotkała, na konflikcie? Bardzo kłopotliwy nabytek dla kościoła. Bardzo obarczający. Moje własne doświadczenia? O, tutaj mam trochę doświadczeń! Bywało, że byłem ogromnie zniechęcony i zdruzgotany. Czułem się jak zraniony orzeł. Wielkie wizje! Chciałem tak dobrze! Może ktoś z was pamięta, że kiedy zostałem wybrany na Prezbitera Kościoła, dostałem z tej okazji kilka pamiątek. Od Komandanta, przewodniczącego kościoła baptystów na Ukrainie, dostałem drewnianego orła z szeroko rozpostartymi skrzydłami. Ale pewnego dnia moje zniechęcenie sięgnęło takich rozmiarów, że wziąłem tego orła i wrzuciłem do ogniska w ogrodzie. Był orzeł i nie ma orła. Tu bym się utożsał. Moje naturalne tendencje to zraniony orzeł. Wszystko powstaje i upada z przywództwem. Przywódcy upadający to bardzo kłopotliwy inwentarz kościoła.

I jeszcze jeden typ negatywnego przywództwa. Nazwałbym go szukaniem swego. Jego symbolem niech będzie... Ludwik XIV, Król Słońce, twórca Wersalu. Szukanie swego, szukanie własnych korzyści, dogadzanie sobie. Wykorzystywanie przywódczej pozycji dla własnych korzyści.

Głód władzy, zraniony orzeł, szukanie swego. Stalin, Hitler, Ludwik XIV. Każdy mógłby postawić sobie pytanie: Jakie ja mam tendencje? Do którego z tych typów najbardziej pasuję (jeżeli w ogóle)? Ja osobiście, jak mówiłem – ten drugi typ. Wielkie wizje. Ale często czuję się nierozumiany. Mam tendencję, by czuć się skrzywdzonym, litującym się nad sobą. Gdyby nie proces uświęcenia, dokonywany przez Ducha Świętego, nie wykluczone, że byłbym dzisiaj zranionym orłem, skupiającym przez chwilę uwagę na swoim cierpieniu, odlatującym w niepamięć...

Gdyby w to miejsce wstawić pozytywne sposoby?!

Ze względu na niezbyt dobre doświadczenia z przywództwem, możemy traktować je jako zło konieczne, a może nawet niepotrzebne. Ale pewnie gdzieś podskórnie mamy nadzieję, że może udałoby się inaczej? Gdyby w miejsce negatywnych sposobów wstawić ich przeciwieństwa! Sposoby sprawowania przywództwa wskazane przez Boga! Gdybyśmy, jako kościół, wzrastali w stronę najlepszych wzorców w tej materii, to by było! Jakie są pozytywne przeciwieństwa tamtych sposobów sprawowania przywództwa?

Zamiast głodu władzy, co? Jaka jest podstawowa myśl w Biblii w tym temacie? Wiadomo! 1 List Piotra 5,2-3: „Paście stado Boże, które jest przy was (...) nie jak ci, którzy ciemną gminę, ale jako żywe przykłady dla stada.” Przewodzenie przez wzór. Dawanie przykładu. W takim przypadku nie kierujemy się tym, aby jak najwyżej zająć w hierarchii. Nie to jest dla nas wartością. Kierujemy się tym, na jakiej pozycji będziemy najlepszym wzorem. I taką pozycję

chcemy zająć. Bo rola dobrego wzoru jest nie do przecenienia. Piotr Apostoł wskazuje na wzór jako najlepszy sposób sprawowania przywództwa.

Może jesteś liderem jakiejś grupy w kościele? Mógłbyś zostać nawet pastorem, ale modlisz się: „Boże, jaki wzór jest najbardziej potrzebny, bym go pokazał? Czy wzór bycia pastorem? Oj, chyba nie. Bo niewielu za tym wzorem może pójść. Ale bycie wzorem lidera, który ma swoją pracę zawodową i pokazuje, że można to pogodzić. Być chrześcijaninem o wielkim oddaniu, potrafiącym pogodzić służbę w imieniu Chrystusa z dobrym wykonywaniem pracy zawodowej, troską o własne małżeństwo, rodzinę, dom i jeszcze o własny rozwój. Oj! Chyba ten wzór w moim przypadku jest najważniejszy.” Bo jakkolwiek ruch duchowy, jeżeli nie będzie oparty w głównej mierze na wolontariuszach, tylko na opłacanych pracownikach, nie ma większych szans rozwoju. Pastorzy też są bardzo potrzebni i takie jest ich powołanie. Ale to wcale nie oznacza, że będąc pastorami mielibyśmy największe oddziaływanie. W większości przypadków jednak nie.

Zamiast głodu władzy, pragnienie bycia jak najlepszym wzorem. Na jednym krańcu mamy Stalina, na drugim jest Piotr Apostoł, który mógł korzystać ze swojej władzy, a jednak mówi o przewodzeniu przez wzór. Oczywiście, było kilka okazji, kiedy Piotr musiał wykorzystać swój urzędowy autorytet. Szymonowi Magowi musiał powiedzieć, że jest „z innej bajki” i że nie ma przyzwolenia w kościele na przewodzenie bez nawrócenia. Bo Szymon Mag nigdy się nie nawrócił, jego serce nie było odrodzone przez Ducha Świętego, a chciał już w kościele rządzić. Trzeba było zdecydowanie trzymać standardy. Ale, z kolei, gdy jakiś tam Paweł rozwinął działalność wśród pogan i przybył do Jerozolimy, Piotr nie był wobec niego wyniosły. Gdy sam przybył do Antiochii i został przez Pawła zganiony, nie wykluczył go z kościoła lecz pokornie przyjął korektę... Wiedział, że duchowe przywództwo to bycie wzorem. Piękne!

Drugim negatywnym sposobem jest „zraniony orzeł”, użalanie się nad sobą. Co potrzebujemy wstawić w to miejsce, według sposobu myślenia, którego uczy nas Bóg? Instrukcję znajdziemy w Liście do Rzymian 8,28: „Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra...” Alternatywą jest współdziałanie ku dobremu. Zamiast biadania, Bóg wskazuje inne podejście. Zwróćmy uwagę na tę niezwykłą obietnicę. Bóg obiecuje współdziałać z nami ku dobremu, gdy my będziemy współdziałali z Nim. We wszystkim. Również w sytuacjach, które wydają się negatywne i niekorzystne.

Jakiego więc myślenia Bóg nas uczy? Jeżeli pojawia się cokolwiek na naszej drodze, co wydaje się negatywne, trzeba obrócić to ku dobremu, współdziałając z Bogiem. Jedyne słuszne podejście do wszystkich sytuacji, które są negatywne i zasmucają! Trzeba popatrzeć na nie jako na trampoliny do dobrego. Do tego stopnia, że ucieszymy się z nich, bo doprowadzą do dobra jeszcze większego, niż gdyby ich nie było. Gdy przyjmujemy takie myślenie, każda negatywna sytuacja nas w zasadzie ucieszy. Bo dzięki niej będzie jeszcze lepiej, niż gdyby jej nie było.

Na jednym krańcu mamy Hitlera, na drugim tego, co napisał te słowa, Pawła Apostoła. Niewielu chrześcijan doświadczyło tylu przeciwności, co on. Jednak nie stał się zranionym orłem. W jego sposobie myślenia było to, że Bóg współdziała ku dobremu. A więc, gdy na przykład siedzi w więzieniu i składa List do Filipian, cieszy się i pisze, że jego kajdany

przyczyniły się do rozprzestrzenienia ewangelii, stały się znane w całym pretorium i u wszystkich innych, czyli na szczytach władzy. Zrozumiał. Bóg obrócił ku dobremu. Uwaga wszystkich została zwrócona na jego sprawę, czyli na ewangelię. Jeszcze bardziej, niż gdyby był na wolności i wyprawał sobie żyły głosząc ewangelię. Zrozumiał. Siedział w więzieniu, a ewangelia rozprzestrzeniała się jeszcze bardziej, niż gdyby był na wolności. Aha! Byli też przeciwnicy. W Liście do Filipian pisze, że niektórzy głosili ewangelię nieszczerze, sądząc, że przydadzą mu przez to cierpień. Takich też miał braciszków, co mu tak „dobrze” życzyli. Ale on i tu widzi, że Bóg obraca ku dobremu. Dzięki temu ujawnili się przeciwnicy. Będzie w przyszłości wiedział, na kim można polegać. Same korzyści.

Gdy przywódca przyjmie taki sposób myślenia, to wszystko, co mogło doprowadzić do rozgoryczenia, wyrzuci na nim odwrotny skutek. Nawet go ucieszy. I podziękuje on Bogu, bo dostał kolejną trampolinę ku dobremu. Im więcej udręk, tym lepiej. Pod warunkiem, że sposób myślenia naprawdę został zmieniony.

W ostatnich latach doświadczam bardzo mocno tej zasady, przy okazji budowy naszego ośrodka kościelnego w Bielsku-Białej. Bardzo negatywna sytuacja. Wiecie, co mam na myśli. Finanse. Nie byłoby takiego problemu, gdyby nie element czasu. Mamy umowę notarialną z miastem, że otrzymujemy teren w wieczyste użytkowanie pod warunkiem, że do pięciu lat będzie stan surowy zamknięty. Zostały niecałe dwa lata. Gdy się nie wywiążemy, teren może zostać nam odebrany i nie zostanie nic, poza kredytami do spłacania. Bardzo negatywna sytuacja.

Ale jakiego myślenia uczy Bóg? On stawia siebie do dyspozycji, by współdziałać ku dobremu. A więc, potrzebuję poszukiwać odpowiedzi na pytanie, jak sytuacja może być wykorzystana ku dobremu. Z tych poszukiwań wyniknęły do tej pory takie pomysły, o których człowiek nigdy by nie pomyślał, gdyby nie sytuacja. Tak powstały projekty, by wyjść poza wspólnotę. Dziennik Budowy, Strefa Twórców. Tak powstał projekt studiów Biblijnych dla różnych służb i środowisk w Polsce. Obecnie polska i angielska wersja studium Listu do Rzymian rozchodzi się coraz szerzej po świecie. Nie mówiąc już o mnóstwie pomysłów wewnątrz wspólnoty. Nigdy w życiu bym się tym nie zajął, gdyby nie negatywna sytuacja i poszukiwanie. By było jeszcze lepiej niż gdyby tych trudności nie było.

Jesteśmy zachęceni przez obietnicę Boga, by zastosować to podejście do wszystkich sytuacji, które wydają się negatywne. Nie chcą mnie w tym zborze jako pastora? Chcą mnie wywieźć na taczkach? Jakie dobro Bóg chce z tego wyciągnąć? Może jest lepsze miejsce dla mnie? A może Bóg chce coś zmienić we mnie, w moim charakterze? Może jestem pyszny i wyniosły? I Bóg chce mnie z tego leczyć. Zostałem niesprawiedliwie potraktowany, oszukany? Opuścili mnie współpracownicy? Hm! Do jakiego dobra to ma prowadzić? Może angażowałem się w coś, co jest zbyt nietrwałe. Może powinienem poszukać czegoś, co przynosi bardziej trwałe skutki dla królestwa Bożego. Przykłady można mnożyć bez końca, w jaki sposób to, co negatywne, może być trampoliną, by było lepiej, niż gdyby tych trudności nie było. Skrzywdzony orzeł odkrył, że jest zupełnie przeciwnie, niż myślał. Wszystko może iść ku dobremu.

Trzecie negatywne sprawowanie przywództwa to dogadzanie sobie. Co wstawić w to miejsce?

Patrzmy na wybrane słowa z Listu do Rzymian 15,1-2: „My, którzy jesteśmy mocni [w wierze], powinniśmy znosić słabości tych, którzy są słabi, a nie szukać tylko tego, co dla nas dogodne (...) dla zbudowania.” Gdyby w to miejsce wstawić... budowanie ludzi? Budowanie tych, którzy są słabsi, bardziej początkujący.

Ilustracją niech będzie porada, jaką znalazłem w jednej z książek o zarządzaniu. Którą z dwóch osób chętniej awansujesz na wyższe stanowisko? Czy osobę, która chroni swoje umiejętności i doświadczenia, by przypadkiem inni nie poznali, nie doścignęli, i żeby samemu nie okazać się niepotrzebnym? Czy raczej osobę, która pomaga ludziom wokół siebie, aby się rozwijali? Nie boi się zdradzić im swoich tajników. Ich sukces jest jej największym sukcesem. Kogo awansujesz na wyższe stanowisko? Jakie przywództwo bardziej ci się podoba? Czyż nie budowanie ludzi?

Nastawienie na budowanie drugiego człowieka przynosi jeszcze jeden skutek. Prowadzi do najsilniejszych więzi. Jeżeli ktoś poświęcił siebie, swoje życie, by mnie zbudować, będą mnie łączyły z nim szczególne więzi i największa wdzięczność. Chociażby nasze drogi się rozeszły w dwa różne punkty służby, te więzi pozostają bardziej satysfakcjonujące niż posiadanie największych dóbr. Więc zamiast nastawienia na szukanie swego, lepiej jest nastawić się na budowanie ludzi.

Zupełnie inny wzór niż Ludwik XIV, Król Słońce, twórca Wersalu. Jest Ktoś, kto jest bez porównania wyższy co do godności, niż Ludwik XIV. Wersal jest tylko mizernym cieniem Jego pałaców. Jego przywileje ponad wszelkie przywileje. A jednak ten Ktoś zostawił wszystko, ubrał się jak zwykły człowiek i całkowicie się poświęcił, by budować ludzi. By zbudować dwunastu. Nazwał ich przyjaciółmi. Powstały między nimi takie więzi, że jak o nich czytamy, to trudno opanować wzruszenie. Jak jeden z jego uczniów będąc w łodzi na jeziorze, gdy zobaczył, że Mistrz idzie brzegiem, to w tej sekundzie skoczył do wody, tak bardzo chciał z nim być... Jak Forest Gump, na wieść, że jego matka potrzebuje pomocy, skoczył w tej sekundzie z kutra z krewetkami. Tylko że Forest Gump to fikcja literacka. A tam zdarzyło się to naprawdę. O Kim mówię? O naszym Panu, Jezusie Chrystusie! Na jednym krańcu mamy Ludwika XIV, na drugim samego Jezusa. Tamten szukał swego. Ten oddał życie, by budować ludzi. Gdyby duchowi przywódcy szli za tym wzorem, jak i za wzorem Piotra, czy Pawła, czy za takim przywództwem byśmy nie głosowali?

Co robić by być lepszym przywódcą?

Na koniec trzeba powiedzieć, co konkretnie warto robić, by być lepszym przywódcą? Jak przełożyć idee na działania?

Zamiast głodu władzy, przewodzenie przez wzór. Co konkretnie potrzebuję robić, by to się udało? Potrzebne jest... nastawienie na ciągły osobisty rozwój. Dlaczego? By nadążyć ze wzorem przed wzrostem innych. Skoro mam być wzorem dla innych, a oni rosną, to muszę uciekać do przodu z tym wzorem, bo gdyby mnie dogonili, już nie będę dla nich wzorem.

Dlatego duchowy przywódca potrzebuje być nastawiony na ciągły osobisty rozwój. Istotny jest tutaj nasz sposób myślenia. Patrzymy, co mówi Boże słowo w 1 Liście do Tymoteusza 4,15: „W tych rzeczach się ćwicz, cały im się oddaj, aby twój postęp widoczny był dla wszystkich.” Postęp widoczny dla wszystkich! Rozwój jest wartością w oczach Boga, Jego pragnieniem wobec nas.

Czy w taki sposób myślisz? Czy jesteś nastawiony na ciągły rozwój? Do końca życia? Czasami ludzie myślą „Jak skończę szkołę, jak rzucę książkami, to już nigdy nie będę się uczył.” Rozumiem, że można być zniechęconym przebiegiem edukacji. A jednak Bóg uczy nas innego podejścia: Dlaczego by nie rozwijać się przez całe życie, by stawać się coraz lepszym wzorem? Co do Piotra Apostoła, przewodzącego przez wzór, można wyobrazić sobie następującą scenkę: Jeden z jego uczniów, może Marek Ewangelista, mówi do niego: „Widzisz Piotrze, jaki jestem oddany Bogu? Wtracono mnie nawet do więzienia, jak ciebie.” Piotr tylko uśmiechnął się pod nosem, bo wiedział, że już wkrótce przyjdzie mu zapłacić za swą wierność Chrystusowi życiem. Nie ma zamiaru dać się prześcignąć w byciu wzorem.

Zamiast litowania się nad sobą wstawiliśmy współdziałanie z Bogiem ku dobremu. Co konkretnie mogę robić, by być lepszym przywódcą w tym zakresie? Duchowy przywódca potrzebuje doświadczyć tego obracania ku dobremu na odpowiednim poziomie, a tym poziomem jest dla niego... wizja. A więc doskonalenie wizji.

Jeżeli doznałeś niepowodzenia w realizacji wizji w pierwszym podejściu, nie opuszczaj skrzydeł, nie użalaj się nad sobą, ale szukaj, jak można obrócić to ku dobremu, licząc na współdziałanie z Bogiem. By otrzymać od Niego jeszcze lepszą wizję. Nie lepszą w kategoriach świata, ale lepszą dla królestwa Bożego. Jeżeli Bóg dał ci zadanie bycia przywódcą, czy to dla małej grupy, wspólnoty, czy szerzej, to wizja jest twoim najważniejszym narzędziem. Dlaczego? Bóg poucza nas w Księdze Przysłów 29,18: „Gdy nie ma widzenia, naród się psuje...” Odbieranie wizji od Boga to najważniejsze zadanie przywódcy. Potrzebne jest widzenie, obraz przyszłości, aby wiedzieć, dokąd iść. Bez tego wszystko się psuje, wszystko się rozłązi. Dlatego Bóg posyła wizję. Popatrzmy do Księgi Amosa 3,7: „Bo Pan Bóg nie uczyni niczego, jeśli nie objawi swego zamiaru sługom swym, prorokom.” Bóg nic nie uczyni, zanim nie da wizji. Komu? Duchowemu przywódcy.

Paweł Apostoł miał wizję, że pojedzie do Rzymu, a następnie zostanie przez tamtejszych chrześcijan wyprawiony do Hiszpanii. Jednak z tej wizji, póki co, nic nie wychodziło. Doznawał, jak pisze, wielkich przeszkód, by do nich przyjechać. Mógłby pomyśleć „porażka”. Już dawno miał być u nich, a tu same przeszkody. Ale zgodnie z zasadami, szuka jak obrócić to ku dobremu. I co znalazł? Co robi? Powstaje List do Rzymian. Coś bezcennego dla królestwa Bożego. Gdyby nie było przeszkód, List do Rzymian by nie powstał. W tym liście rzuca chrześcijanom w Rzymie wizję ich wpływu na cały cywilizowany świat. Wizja ulega wyostrzeniu.

Bóg nic nie uczyni, zanim nie da wizji. Czego może się spodziewać duchowy przywódca? Czy wszyscy od razu rzucają mu się na szyję i pójdą za nim? Tak by było, gdyby kierował się upodobaniami ludzi. Wtedy wszyscy od razu przyklasną. Ale jeżeli to ma być wizja od Boga, która wiele zmienia?! Czego możesz się spodziewać? Najbardziej tego, że nie zostanie

zrozumiany! Że ludzie będą na niego patrzyli „bawolimi oczami”. Będą patrzyli jak na wariata. Nie obejdzie się też pewnie bez drwiny. O! To potwierdza, że tu jest coś na rzeczy! Potrzebujesz szukać dalej, jak to wszystko obracać ku dobremu. Aby to była jeszcze lepsza wizja. Bóg obiecał przyłożyć do tego rękę.

W miejsce szukania swego wstawiliśmy budowanie ludzi. Co praktycznie możemy zrobić, aby rozwijać się w tym sposobie sprawowania przywództwa? Podam to najpierw w formie hasła, a następnie wyjaśnię. Hasło brzmi: Odpowiedz małej grupie na pytanie „jak”. Poparzymy na ostatnie polecenie Jezusa dane uczniom, w Ewangelii Mateusza 28,19-20: „Idąc czyńcie uczniów ze wszystkich narodów, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem...”

Co mamy robić, by budować ludzi? Mamy pomóc im zachowywać polecenia Chrystusa, to znaczy, mamy pokazać im, jak mogą to zrobić. Skuteczna odpowiedź na pytanie „jak” jest najważniejszym kryterium nauczania. Praktycznie każde kazanie, wykład, studium Bożego Słowa, powinno być weryfikowane, czy odpowiada na pytanie „jak”. Zachęta do robienia czegoś, co już ludzie wiedzą, powinna być dopiero na drugim miejscu. Bo jeżeli będziemy tylko mówić, co mają robić, na przykład „kochajcie braci, kochajcie braci”, co pomyśli sobie przeciętny chrześcijanin? „To, że mam kochać braci, dowiedziałem się już pierwszego dnia po nawróceniu. Teraz przydałoby się dowiedzieć, jak to osiągnąć.” Lepiej żebyś nic nie mówił, jeżeli miałbyś nie powiedzieć „jak”.

To wszystko prowadzi do konkretnego wniosku, mianowicie, potrzebna jest pracowitość. Chcąc odnaleźć odpowiedź na pytanie „jak” na podstawie Bożego Słowa, oprócz opierania się na Bogu, trzeba jeszcze porządnie się napracować. Przygotowanie od podstaw dobrego kazania, wykładu, studium, razem z badaniem fragmentu, to kilkanaście do dwudziestu kilku godzin pracy. Bez oddania budowaniu ludzi połączonego z pracowitością nie da się tego zrobić rzetelnie. Jak zmobilizować się do takiej pracowitości? Jest jeden praktyczny sposób: określenie wyraźnego celu, który chcesz osiągnąć przez dane nauczanie. Jeżeli taki cel określisz, jest już z górki. Cały twój wielki wysiłek nabiera sensu. Zmierzasz do konkretnego celu. Zobaczysz konkretną przemianę w życiu uczestników.

Przywódca gotowy na pracowitość, by odpowiedzieć na potrzeby. No dobrze! Ale co będzie z moimi potrzebami, z potrzebami mojej rodziny? Może jedna obietnica będzie dla ciebie zachętą. Księga Przysłów 24,27: „Spełnij obowiązki na dworze, wykonuj je pilnie na roli, a potem - i dom wystawisz.”

Chcąc budować ludzi, odpowiedz małej grupie na pytanie „jak”. Ale dlaczego małej grupie? Chodzi tu o zasadę skoncentrowania, którą pokazał Jezus. Wybrał dwunastu i na nich skoncentrował główny wysiłek. Nawet gdy nauczał tłumy, chodziło mu przede wszystkim o uczniów. Również wtedy, gdy dawał kontrę faryzeuszom. Skoncentrowanie na małej grupie uczniów, ludzi godnych zaufania, którzy poniosą to dalej. My też, w swojej pracowitości, w swoim nauczaniu, potrzebujemy pójść za tą zasadą. Długotrwały, regularny wpływ na niewielką grupę uczniów, to najważniejsze zaangażowanie duchowego przywódców. Jeżeli wszystko zrobimy odpowiednio, rezultaty będą niezwykle.

Powracając do myśli ze wstępu, trzeba powtórzyć pytanie: Czy wobec takiego przywództwa jest sprzeciw? Jeżeli zamienimy głód władzy na przewodzenie przez wzór. Jeżeli zamienimy litowanie się nad sobą na współdziałanie z Bogiem ku dobremu, zwłaszcza w odkrywaniu wizji i wskazywaniu drogi innym. Jeżeli zamienimy dogadzanie sobie na oddanie i pracowitość w budowaniu ludzi, angażując to oddanie w najbardziej sensowny sposób. Jeżeli takimi duchowymi przywódcami będziemy się coraz bardziej stawali, czy można tego nie pragnąć? Rozpięci między Stalinem a Piotrem, Hitlerem a Pawłem, Ludwikiem XIV a Jezusem. Jaka głupota byłoby iść za tymi światowymi wzorami i przegrać, skoro możemy pójść za najlepszymi wzorami i wygrać. W przypadku takiego kościoła duchowych przywódców głosuję na „tak”!

Wykład wygłoszony na XXXIV Krajowej Konferencji Kościoła